



ZE ZBIORÓW CMiW / SŁAWOJ DUBIEL

Wanda Traczyk-Stawska podczas spotkania z młodzieżą w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w 2019 r.

## Siła i upór

**Wanda Traczyk-Stawska jako jedna z wielu kobiet w czasie II wojny światowej przeszła przez niemieckie obozy jenieckie. Oto jej wspomnienie tamtych wydarzeń.**

**P**o raz pierwszy w dziejach wojen my, kobiety, stałyśmy się jeńcami wojennymi. Niemcy musieli nas izolować. W Zeithain nie trafiłyśmy do dużego obozu, tylko miałyśmy swój własny, nieduży, gdzie komendantką był pani doktor Jadwiga Beaupré, która również walczyła w powstaniu warszawskim. Jej niezwykła uroda, inteligencja i wiedza imponowała lekarzom, z którymi współpracowała. Była w stopniu kapitana. Niemcy bardzo liczyli się z nią, i to nie ze względu na jakąś zapisaną w kapitulacji klauzulę, tylko ze względu na jej siłę i czar osobisty. Miała w sobie niezwykłą odwagę i stanowczość.

Pamiętam jedną szczególną sytuację. Baśka Bomba, czyli Barbara Wysiadecka, pielęgniarka, również niezwykła dziewczyna, została sprowokowana przez esesmana, który miał zadanie eskortować transport ciężko chorych na szkarla-

tyną dziewczyn. Do Zeithain przyjechały w zaplombowanym wagonie. I ten esesman wyrzucał te dziewczęta razem z całym ich posłaniem na deszcz, na błoto. I wtedy Baśka stanęła w ich obronie. Zaczęła się awantura. Baśka była bardzo odważna, nieustraszona, aż doszło do tego, że on wyjął pistolet i chciał do Baśki strzelić. A wtedy pani doktor Beaupré, usłyszawszy krzyki i zobaczywszy, co się dzieje, podeszła do tego esesmana i wydała mu rozkaz „stój”. Gdy tylko na nią spojrział, od razu schował broń do kabury. Taką właśnie postacią była pani doktor.

Przez większość czasu byłyśmy bardzo głodne. Do tego wszędzie szczury. Wszystkie ranne dziewczyny leżały na jednej dużej sali. Jedna z dziewcząt, z wielką raną na udzie, nie mogła się poruszać o własnych siłach. Pewnej nocy, gdy akurat ja miałam dyżur, bo byłam już w pełni sprawna, ta dziewczyna zaczęła krzyczeć. Woła do

mnie, że coś ją gryzie. Dosłownie gryzie. Podeszłam szybko i zobaczyłam, że tuż przy jej nodze siedzi szczurzyca z małymi i, chroniąc swoje młode, nie pozwala jej się poruszyć. Od razu chwyciłam za wiadro i zaczęłam topić. Łapałam je za małe ogony, jeszcze całkiem ślepe i bezbronne. A wtedy szczurzyca rzuciła się na mnie, wydając przy tym takie dźwięki, że błyskawicznie pojawiło się całe stado szczurów. Rosjanie, którzy mieli z nami wspólny barak, zrobili wcześniej w ścianie dziurę, żeby nas podglądać. Przez nią właśnie szczury wskoczyły do naszej części i rzuciły się na mnie. A Rosjanie hodowali je, ponieważ umierali z głodu. Hodowali je na ciałach swoich zmarłych kolegów. Te szczury były ludożercami, tak, zjadały ludzi. Nie bały się więc w ogóle.

Najpierw zjadły mi ostatnią kromeczkę chleba, którą sobie zostawiłam na dyżur, a potem rzuciły się na mnie całą gromadą. Żeby się ratować, wskoczyłam na coś w rodzaju kuchni, która grzała cały barak. Nie było tam żadnych fajerek, a jedynie rozgrzany prawie do czerwoności blat. Zaczęły palić mi się zelówki, ale dalej zrzucałam szczury na ten blat, a one się na nim smażyły. A wszystko w absolutnej ciemności, bo zapalenie światła groziło tym, że Niemcy będą strzelać z wieżyczki strażniczej. Jednym słowem – wszystko zmierzało ku katastrofie. Jednak po jakimś czasie szczury zrozumiały, że mnie nie osiągną, więc uciekły, a ja ocalałam.

Gdy dowiedziała się o tym pani doktor, zgłosiła sprawę obozowym władzom. Ostatecznie Rosjanie nie tylko musieli naprawić mi buty, ale też zatkać dziurę. Jednak od tego czasu nasze wzajemne stosunki nieco się poprawiły. Znowu – wszystko dzięki doktor Beaupré.

Jeńcy radzieccy w ogóle byli w gorszej sytuacji niż my. Baśka Bomba, czyli nasza liderka, była równocześnie pielęgniarką dyplomowaną i miała stopień starszego sierżanta. Niemcy to honorowali i pozwalali jej przemieszczać się przez części obozu, gdzie byli jeńcy innych narodowości. Któregoś razu jakiś radziecki żołnierz podszedł do drutów i błagał ją o lek dla swojego przyjaciela. Baśka jakoś go zdobyła i mu podała, a on zdjął z palca obrączkę i przerzucił ją przez płot. A Basia z powrotem do niego. Była to niezwykła scena. Wtedy on zaczął płakać i jej dziękować. A ona mu powiedziała: „Przecież ja też człowiek”. Nas, powstańców, chroniła konwencja genewska, a Niemcy, wiedząc, że już niedługo sami najprawdopodobniej trafią do takich obozów, starali się zachować wobec nas poprawnie. Natomiast tamtych żołnierzy radzieckich w zasadzie nic nie chroniło, nic.

Dobrze pamiętam moment wejścia do obozu w Lamsdorfie. Byliśmy wiezione tam świńskimi wagonami. Niesamowicie ciasno, było nas ponad pięćdziesiąt, nie można było się położyć, nawet siedzieć było trudno. Wsiadaliśmy na stacji i dalej do obozu szliśmy piechotą. Mijałyśmy piękne laski brzoźowo-sosnowe, w których stały namioty. Chciałyśmy zobaczyć, kto w nich jest. Okazało się, że to ludność cywilna Warszawy. W ramach kapitulacji wynegocjowano, że Niemcy rozeszła ich po całym Generalnym Gubernatorstwie. Ale okazało się, że nie mieli takich możliwości. Patrzymy na tych ludzi, na ich tragedię, i byliśmy bardzo wstrząśnięte. Gdy już dotarliśmy do obozu, byliśmy bardzo zmęczone i przybite, ale padła komenda „równaj krok”, więc staraliśmy się przekroczyć bramę, zachowując pewien porządek. I wtedy po raz pierwszy zobaczyłam społeczność jeniecką. Byli tam angielscy lotnicy, byli amerykańscy żołnierze i...

#### WANDA TRACZYK-STAWSKA

(ur. w 1927 r. w Warszawie).

W powstaniu warszawskim walczyła jako strzelec i łączniczka. Na początku października 1944 r. trafiła do Stalagu 344 Lamsdorf (Łambinowice), skąd rozpoczęła przymusową wędrówkę po kolejnych niemieckich obozach, docierając coraz dalej na zachód. W Stalagu VI C/Z Oberlangen została wyzwolona przez żołnierzy generała Stanisława Maczka. Zanim w 1947 r. wróciła do kraju, uczyła się w polskiej Szkole Młodszych Ochotniczek w Nazarecie. Została psychologiem, by pomagać dzieciom z niepełnosprawnościami. Niewola stanowiła ogromne wyzwanie dla żołnierzy, dlatego starali się przeciwdziałać ogarniającej ich apatii, m.in. samokształceniem. Nastoletnia Wanda miała szczęście do doskonałych nauczycielek – towarzyszek walki, a później niewoli, była przy tym bardzo zdyscyplinowana. Jej powojenne życie wypełniła praca pedagogiczna, ale także działalność społeczna – jest pomysłodawczynią Izby Pamięci na Cmentarzu Powstańców Warszawy, strażniczką pamięci o cywilnych ofiarach powstania, charyzmatyczną obrończynią praw człowieka.

nasi, nasi żołnierze z 1939 roku. I oni zaczęli płakać na nasz widok. Wzruszam się, gdy o tym opowiadam, bo to był niesamowity widok. Nasi płakali, a Amerykanie klaskali, gwizdali i w ogóle szaleli z zachwytem, że idą dziewczyny, które były żołnierzami, które walczyły. I ja bardzo przeżyłam to, jak ci mężczyźni przyjęli naszą kobiecą grupę jeniecką.

Dobrze pamiętam też artystkę Irenę Pokrzywnicką, była niesamowicie odważnym człowiekiem. Przydzielili ją do pracy w fabryce, gdzie miała obsługiwać szlifierkę. Kazali jej robić jakieś kóteciska czy inne części potrzebne do samolotów. Zamiast tego postanowiła jednak wytwarzać figurki. Majster darł się wniebogłosy, że to sabotaż, a ona mówiła cierpliwie: „Ja

jestem polską malarką. Tamtego nie potrafię, ale mogę robić coś, co umiem”. Na dokładkę majster był malutki, a ona bardzo wysoka. Śmiesznie to wyglądało, jak podskakiwał, żeby jej wymyślać, a ona patrzyła na niego w dół i mówiła: „Jestem polską malarką, kup i przynieś mi farby, to ci namaluję portret”. Za karę wysłali ją razem z nami do pracy w fabrykach przy obozie w Oberlangen. Tam z kolei prowadziła dla dziewcząt zajęcia, gdzie uczyła, jak z puszek, które dostałyśmy z Czerwonego Krzyża, robić filizanki, ale także orzelki. Tam też tworzyła przepiękne obrazy do obozowej świetlicy.

W ogóle byliśmy tam świetnie zorganizowane. Prowadzono komplety dla dziewczyn, które chciały przerabiać materiał szkoły średniej. Odbwały się też wykłady z filozofii. Zofia Książek, która wcześniej straciła wzrok, deklamowała całe fragmenty prozy i poezji. Jednym słowem – kwitło życie kulturalne. Mimo straszliwego głodu i zimna. Spałyśmy po dwie na pryczy, żeby było cieplej, i od oddechów nasze włosy pokrywały się szronem, więc często budziłyśmy się siwe. Kobiecy są silne, potrafią się zorganizować.

Pamiętam też Boże Narodzenie. W Baśce Bombie kochali się niemieccy żołnierze. Był jeden farmaceuta, ciężko ranny w głowę gdzieś na froncie wschodnim. Odkomenderowali go do nas, żeby pilnować porządku. Bardzo sympatyczny facet. Przywiózł nam chorem, choć może bardziej Baśce, choinkę. Także dzięki Rudemu, bo tak go nazywałyśmy, miałyśmy w naszym baraku choinkę na święta. A w Wigilię wszystkie dziewczyny, które były w stanie, wyszły przed barak, na śnieg. Stałyśmy twarzą zwróconą na wschód, w stronę Polski, i śpiewałyśmy „Bóg się rodzi” oraz inne polskie kolędy. A na koniec „Cicha noc”. Próbowaliśmy sięgnąć wzrokiem Warszawy, naszych rodziców, najbliższych. I to była jedna z najpiękniejszych dla mnie chwil w tym strasznym obozie. ©

Tekst powstał na podstawie rozmowy, którą przeprowadziła Violetta Rezler-Wasielewska. Opracowanie redakcyjne Michał Sowiński.